

dr hab. Grzegorz Berendt
OBBH IPN w Gdańsku

Gdańsk, 26.02.2017 r.

Recenzja wydawnicza pracy Adama Puławskiego „*Cała Polska terenem krwawego tępienia Żydów*”. *Rząd RP na uchodźstwie, Delegatura Rządu na Kraj, AK wobec eksterminacji ludności żydowskiej do „Wielkiej Akcji” do powstania w getcie warszawskim (22 lipca 1942 - 19 kwietnia 1943)*

Maszynopis przedstawiony do recenzji liczy 742 strony i przypuszczalnie ma objętość około 40 arkuszy wydawniczych.

Tekst został przygotowany w oparciu o szeroką kwerendę w źródłach archiwalnych i wybranych źródłach prasowych jak też lekturę obszernej literatury przedmiotu.

Pierwsza część tytułu nie oddaje istoty tego, co jest przedmiotem analizy i co ustalił Autor a druga jest zbyt rozwlekła. Adam Puławski badał to, jak, kiedy i co polskie władze w Londynie dowiedziały się o Zagładzie. Ponadto zbadał i opisał, jak i dlaczego polskie władze krajowe i wychodźcze zachowały się w obliczu zmasowanej akcji eksterminacyjnej wymierzonej w polskich Żydów i porównał to z ich reakcją na martyrologię tzw. etnicznych Polaków. Autor szczegółowo przedstawił sekwencję zdarzeń i działań. Wbrew tytułowi, cezurą końcową książki jest *de facto* przełom lat 1942/1943, najpóźniej styczeń 1943 r., bowiem następnych miesięcy (do 19 kwietnia 1943 r.) dotyczy zaledwie kilkanaście stron z tego obszernego maszynopisu. Biorąc pod uwagę przedmiot badań i wnioski sformułowane przez Autora treść jego pracy trafniej oddałby tytuł: *Poza wspólnotą obywatelską. Polskie władze krajowe i na uchodźstwie wobec zagłady Żydów (od 22 lipca do końca grudnia 1942 r.)* lub krócej *Polskie władze krajowe i na uchodźstwie wobec zagłady Żydów (od 22 lipca do końca grudnia 1942 r.)*. Z kolei biorąc pod uwagę sposób prezentacji swoich ustaleń przez Autora, tj. referowanie ich poprzez wielokrotne przywoływanie tych samych treści, tyle że zaczerpniętych z różnych źródeł, właściwy byłby również tytuł *Zagłada Żydów w polskich źródłach (22 lipca - 31 grudnia 1942 r.)*. *Studium porównawcze*.

Atuty rozprawy

Poza dyskusją pozostaje konieczność udzielenia przez historyków odpowiedzi na pytania, jakie w swojej pracy postawił Adama Puławski. Systematyczne

mordowanie obywateli RP narodowości żydowskiej było faktem bez precedensu w dziejach polskiego społeczeństwa. Autor wykazał, że polskie władze podziemne skonfrontowane z tym faktem ograniczyły się do akcji informacyjnej, nie podejmując szybko i w szerszym zakresie działań w celu ratowania współobywateli Żydów. Aktywność Kierownictwa Walki Cywilnej, Delegatury Rządu i KG AK ograniczyła się do zbierania informacji oraz przekazania nielicznych depeesz na temat Zagłady do polskich władz w Londynie. Bolesnym przykładem zaniechań polskich struktur podziemnych jest bierność w okresie, gdy wywieziono na śmierć około 300 tys. polskich obywateli ze stolicy kraju w okresie kilku tygodni. Po niecałym miesiącu przeprowadzono akcję Wieniec I, polegającą na sondażowym przerwaniu połączeń kolejowych Warszawy z innymi regionami poprzez wysadzenie torów. Jej skuteczność była znikoma, bowiem jak przypomina Autor, Niemcy przywrócili komunikację w ciągu 6-11 godzin. Niemniej pojawia się w sposób nieuchronny pytanie, dlaczego nie zerwano torów, gdy z Warszawy odprawiano codziennie na śmierć od 6 do 15 tys. polskich obywateli. Inne pytanie, które jest w pełni zasadne: dlaczego nie dano w okresie tzw. wielkiej akcji w getcie warszawskim hasła do ograniczonej akcji samoobronnej, ale KG AK uznała to za niezbędne, gdy Niemcy w końcu listopada przystąpili do akcji wysiedleńczo-ludobójczej na Zamojszczyźnie (s. 506-508). Autor uświadamia nam, że w 1942 r. w praktyce nie podjęto żadnych działań w celu zastraszenia nikczemników, pomagających Niemcom w wyłapywaniu Żydów próbujących uratować życie poza gettem. Rozkaz dowódcy AK z obwodu Tomaszów Lubelski z grudnia 1942 r. niewiele w tej kwestii zmieniał (s. 492). Trudno racjonalnie wytłumaczyć fakt, że pierwsze zasądzone egzekucje na szmalcownikach wykonano dopiero w drugiej połowie 1943 r., tzn. wtedy, gdy większość zbiegów została już zatrzymana i zamordowana przez Niemców oraz ich przymusowych bądź dobrowolnych nadgorliwych pomocników.

Autor dokumentuje stanowisko polskiego rządu i władz w kraju, mówiące o tym, że ocalenie Żydom mogło przynieść przede wszystkim jak najszybsze zwycięstwo aliantów nad Trzecią Rzeszą (np. s. 265-266). Stąd wzywanie aliantów do działań na rzecz Żydów i Polaków, do podejmowania akcji odwetowych wymierzonych w ludność Niemiec ze wskazaniem, co jest ich przyczyną. Ale nie wyjaśnia to nierównego traktowania przez polskie władze żydowskich obywateli, odrębnej narracji o Żydach i Polakach. Jak wynika z ustaleń Puławskiego, o Żydach jako współobywatelach mówili i pisali w okresie tzw. wielkiej akcji w warszawskim getcie przede wszystkim komuniści

a nie polscy niepodległościowcy. Autor dopowiada, że komuniści kierowali się przy tym sowieckim interesem wywołania rewolty na zapleczu frontu wschodniego, niezależnie od społecznych kosztów. Wprawdzie z tych samych powodów, ale znów to komuniści jako pierwsi zaczęli wzywać do niesienia pomocy Żydom, próbującym ratować życie, a nie polscy niepodległościowcy (s. 202).

Adam Puławski wyprowadza swoje wnioski i opinie z drobiazgowej analizy setek dokumentów i artykułów prasowych. Można je odnaleźć rozproszone w tekście i na szczęście zebrane na nowo w zakończeniu, której trafniej należałoby nazwać podsumowaniem. W mojej opinii, brakuje w nim jednak wyeksponowania jednego z kluczowych ustaleń Autora, a mianowicie, odpowiedzi na pytanie o przyczyny odmiennej reakcji władz polskich na zagładę polskich Żydów i etnicznych Polaków. Jak wielokrotnie wykazuje Puławski, ani w kraju, ani wśród kierownictwa władz polskich na uchodźstwie nie traktowano Żydów jako realnie równoprawnych etnicznym Polakom obywateli Rzeczypospolitej. Dla wielu ważnych polityków i wojskowych, mimo kilkuset lat egzystencji Żydów na polskiej ziemi, nadal byli oni obcymi, gośćmi, których prawdziwą ojczyzną była rzekomo Palestyna. Traktowano ich jako „ciało obce” (nie należące do „narodu” rozumianego w kategoriach etnicznych a nie republikańskich), nie zasługujące na realną obronę przez siły PPP.

Jak wykazuje Puławski, wielu wpływowych polskich niepodległościowców, tak w kraju jak na uchodźstwie, przede wszystkim martwiło się zdaniem antysemitów, aby nie być posądzonym o filosemityzm, a nie tym, jak „tu i teraz” pomóc chociaż części z milionów mordowanych żydowskich współobywateli. Tymczasem spośród około 3,1 mln polskich Żydów, którzy trafili pod niemiecką okupację, do stycznia 1943 r. przy życiu pozostało już tylko około 200-300 tys. Przez kilkanaście wcześniejszych miesięcy codziennie mordowano kilkanaście tysięcy polskich Żydów na terenie Rzeszy, GG, Komisariatu Rzeszy Kraj Wschodni i Komisariatu Rzeszy Ukraina.

Chociaż Adam Puławski nie postawił pewnych pytań, to pośrednio dzięki jego badaniom i wnioskowi uzyskaliśmy wyjaśnienie, dlaczego kierownictwo PPP nie podjęło próby stworzenia struktur konspiracyjnych na terenie gett, w których uwięziono dziesiątki tysięcy żołnierzy rezerwy WP, w tym setki oficerów i dziesiątki tysięcy uczestników wojny obronnej 1939 r. W istocie wyjaśnia również, dlaczego nie podjęto próby nawiązania kontaktu z warszawskim Judenratem w lipcu-sierpniu 1942 r. jak też innymi Judenratami, kierowanymi przez setki przedstawicieli żydowskiej inteligencji,

mającej znajomych wśród Polaków. Żydzi byli „obcy”, nawet dziesiątki tysięcy tych, którzy od dawna kroczyli drogą polskiej akulturacji i asymilacji.

Wskazane kwestie, jak też inne, poruszone przez Adama Puławskiego muszą być przedmiotem badań i analiz dokonywanych przez historyków IPN. Trzeba się z nimi mierzyć, tak jak z innymi trudnymi zagadnieniami najnowszej historii Polski. Podjęcie się tego zadania jest istotnym wkładem Adama Puławskiego w badania nad najnowszymi, tragicznymi dziejami polskiego społeczeństwa.

Uwagi krytyczne

Adam Puławski nie chce być zaliczany do kategorii historyków, nazywanych przez niego „grupą obrony dobrego imienia Polski i Polaków” (s. 512), którzy według niego zamykają oczy na trudne fakty. Jeżeli jednak jest tak oddany prawdzie to sam nie powinien zapominać o faktach, które najwidoczniej są trudne dla niego. Nie znajdziemy u niego komentarzy na temat faktycznej bierności komunistów w sferze akcji pomocy dla Żydów, a wręcz wyłudzenia od nich broni przez pozagettowe struktury PPR. PPR nie stworzyła żadnych struktur pomocy Żydom zamkniętym w gettach, poza jacejkami dążącymi do wywołania powstania zbrojnego. Autor nie zająknął się również, że wzywając Żydów do walki w GG, Sowieci nie czynili tego samego na wschodzie, a ich dowódcy polowi nagminnie odpędzali Żydów, szukających u nich pomocy, bardzo często rabując ich, a nierzadko zabijając. Tym samym powstaje obraz pomocowo nastawionych Sowieców i polskich komunistów oraz negatywny obraz biernych polskich niepodległościowców. Najwidoczniej demitologizacyjne predylekcje Autora mają wektor wymierzony tylko w jedną stronę.

W przypadku narracji poświęconej realnej i dopowiedzianej po wojnie roli Jana Karskiego w kwestii informowania świata o Zagładzie (np. 308-319) ponownie daje się wyczuć zauroczenie aktywnością demitologizującą. Jednak, o ile wiem, żaden inny kurier PPP czy też komunistyczny nie udał się najpierw do getta i obozu koncentracyjnego w celu zebrania informacji na temat sytuacji Żydów, a dopiero później przemierzył ponad tysiąc kilometrów po terenie okupowanym, przekraczając przy tym różne granice, aby poinformować wolny świat m.in. o Zagładzie. Uwypuklenie tego faktu jednak się Karskiemu należy.

Zwraca uwagę to, że wszelkie wzmianki źródłowe, zawierające opinie o negatywnym nastawieniu większości polskiego społeczeństwa do Żydów są

przyjmowane przez Adama Puławskiego za wiarygodne, chociaż nie wiadomo, w jaki sposób ich autorzy dokonali pomiaru społecznych nastrojów (np. s. 301-302). Natomiast w przypadku, gdy opinia autora opinii/analizy, była odmienna, Historyk uznaje ją natychmiast za odbiegającą od rzeczywistości (s. 180-184, 529). Dbą, aby nie padł na niego cień podejrzenia o przynależność do „grupy obrony dobrego imienia Polaki i Polaków”.

Gdy mowa o treści prasy endeckiej warto porównać to, co na jej temat piszą zewnętrzni sprawozdawcy z tym, co w niej rzeczywiście publikowano (s. 181-184). W pracy Adama Puławskiego nie ma śladów tego typu weryfikacji.

Na ogół każde działanie informacyjne władz polskich na temat Zagłady jest przez Adama Puławskiego obarczone domniemaniem instrumentalnego traktowania, m.in. z powodu dążenia do tego, aby przy okazji zwrócić uwagę cudzoziemców również na problematykę inną niż żydowska (np. s. 590, 602, 604, 624, 627, 654, 659). Nie inaczej jest w przypadku doniesień o niemieckiej zbrodni w Lidicach (s. 472-473, 574). Nawet wtedy, gdy Autor nie ma materiału potwierdzającego domniemanie, jest ono konsekwentnie nacechowane negatywnie w stosunku do polskich władz. W przypadku doszukiwania się złych intencji nawet mówienie o Polakach w pierwszej kolejności, przed Żydami, jest interpretowane negatywnie (por. s. 654). Nie ważne, iż premier Sikorski pisze, że rozmawiał 4 grudnia 1942 r. na temat sytuacji Żydów. To, że nie potwierdzają tego spisy dokumentów świadczy o tym, że premier się mylił, a jeżeli już wspominał ten temat to – w opinii Autora - na pewno tylko marginalnie. Inna możliwość nie jest brana przez Autora pod uwagę (s. 655-656). Gdy żydowski dziennikarz czyni z Sikorskiego nierozumnego antysemitę (s. 668-669), to jego wersja dominuje w opisie Adama Puławskiego, nie polskiego premiera i wodza naczelnego.

Autor w kilkudziesięciu miejscach wspomina, że jakieś zagadnienia szczegółowe wymagają dalszych badań. We wstępie do tomu warto zaznaczyć, jakie to nie wyzyskane dotąd zasoby aktowe czy inne źródła, mogą pozwolić na nowe ustalenia, skoro nie ma ich po 20 latach badań prowadzonych przez Adama Puławskiego.

Jak wskazałem wyżej, wybór przedmiotu badań był w pełni uzasadniony. Przedstawione wnioski są w dominującej części mocno osadzone na ustaleniach źródłowych. Koszmarem jest natomiast sposób prezentacji wyników badań. Dwa podstawowe układy narracji stosowane w pracach historycznych to układ problemowo-chronologiczny lub chronologiczno-problemowy. Omawiając tak krótki okres (lipiec-grudzień 1942 r.) idealny byłby układ problemowy. W przypadku rozprawy Adama

Puławskiego spotykamy w wielu miejscach zastosowanie nowatorskiego układu narracji, który nazwałbym „według źródeł”. Jego porządek determinuje to, jakie źródło Autor w danej chwili streszcza. To powoduje, że w tekście wielokrotnie pojawiają się te same informacje i kwestie.

Dla przykładu, w rozprawie kilkadziesiąt razy podano informacje o trybie realizacji tzw. wielkiej akcji. Kilkadziesiąt razy poznajemy te same liczby dotyczące osób wywożonych z Warszawy do ośrodków zagłady natychmiastowej, począwszy od 22 lipca 1942 r. Inny przykład, ponad 30 razy powraca wątek podejścia kierownictwa polskich struktur podziemnych do aktywności sowieckich partyzantów i dywersantów na terenie państwa polskiego w drugiej połowie 1942 r. Można odnieść wrażenie, że Autor nie rozumie, dlaczego polskie agendy państwowe zajmują się aktywnością obcych grup zbrojnych na terenie, za który odpowiadają. Tymczasem zajmowanie się tą kwestią przez agendy Polskiego Państwa Podziemnego i władze na uchodźstwie — podobnie jak wieloma innymi nie związanymi z antyżydowską akcją ludobójczą Niemców — jest oczywiste. Po co więc to szczegółowo referować na dziesiątkach stron. Poza tym wątek ten znamy chociażby z publikacji źródłowej, w której znajdujemy „Pro memoria”. Jeszcze inny przykład trudnej do zrozumienia narracji to kilkunastokrotne wracanie (łącznie na kilkadziesiąciu stronach) do międzynarodowej akcji protestacyjnej, dotyczącej sytuacji Polek w okupowanym kraju (30 lipca 1942 r.). Można sobie wyobrazić, że ta akcja musiała być przygotowywana przez dłuższy czas i odbyła się zgodnie z przyjętym planem. Dużo o niej wiedziano, więc łatwo było o niej pisać na potrzeby polskiej prasy. Ale, jaki jest cel pisania o tej akcji w omawianej monografii?

Autor nie wyjaśnił, co chce osiągnąć, *de facto* uwypuklając to, że polskie władze nie zajmowały się tylko zagadnieniem Zagłady, lecz również innymi kwestiami. Skądinąd jak wszystkie inne państwa walczące z Trzecią Rzeszą. Można tylko domyślać się powodów, dla których Adam Puławski zapełnił dziesiątki stron informacjami na temat ilustrujących to poszczególnych wątków. Chyba wydaje mu się to niewłaściwe w sytuacji rzezi dokonywanej przez Niemców w Polsce i chce to uzmysłowić czytelnikom. Temu też zapewne służy szczegółowe omawianie zawartości wydań prasy polskiej wydawanej w Londynie. Ale uwaga! W swoim przekazie A. Puławski konsekwentnie omija udział Polskich Sił Zbrojnych w zmaganiach z armią III Rzeszy. Z pracy nie dowiemy się, dlaczego walka polskich żołnierzy z Niemcami, przybliżająca przecież ocalenie tych Żydów, którzy nadal żyli na początku 1943 r., nie

została uznana za temat zasługujący na zreferowanie, chociaż rozwlekłe są omawiane inne przejawy aktywności Polaków na uchodźstwie.

Autor zamiast zwięźle zreferować zagadnienia, które w okresie od lipca do grudnia 1942 r. były omawiane na posiedzeniach polskich władz krajowych i zagranicznych, w dokumentach, prasie i audycjach radiowych, poświęcił im po kilkadziesiąt stron tekstu. W istocie streszcza kolejne źródła, traktujące o tym samym, przy okazji zapisując swoje spostrzeżenia z zakresu krytyki zewnętrznej i wewnętrznej tychże źródeł (np. s. 50-53, 56-58, 77, 82-83, 110-111, 133-145, 186-187, 229-231, 236, 239-244). Tekst jest przeraźliwie obciążony setkami informacji, które doświadczony historyk pomija w sprawnie napisanej pracy, koncentrując się na najistotniejszych problemach i ustaleniach, a nie referowaniu tego, jakie czynności wykonał, aby do nich dotrzeć. To niestety prowadzi do wniosku, że Autor ma problem z tworzeniem syntetycznej narracji, a jego praca zmienia się w wielu miejscach w zbiór drobiazgowych omówień treści poszczególnych dokumentów źródłowych.

Uwagi szczegółowe

Wielokrotne powracanie do tych samych wątków powoduje, że w kilkudziesięciu miejscach znajdujemy uwagi, że o czymś będzie jeszcze mowa lub, że o czymś już była mowa. Po raz pierwszy stykam się z tak dużym nasyceniem monografii doświadczonego historyka tego typu zapowiedziami i przypomnieniami.

Do niespotykanych na ogół w monografiach historycznych praktyk należy wielokrotne odwoływanie się w tekście głównym do własnych tekstów, z cytowaniem części ich tytułów i lat publikacji (np. s. 67, 108, 109, 205, 444). Właściwym miejscem dla tego typu wzmianek są przypisy.

Referując ustalenia naukowców podaje się tylko ich nazwiska, natomiast Adam Puławski poprzedza je określeniami typu >historyk<, >badacz<, co nie jest praktykowane w monografiach historycznych.

Redaktor językowy tomu będzie miał trochę pracy. Nizej podaję przykłady niektórych potknięć wymagających korekty polonisty.

W maszynopisie natykamy się wielokrotnie na sformułowania zaczerpnięte z dzisiejszego języka medialnego: „news” (po raz pierwszy s. 49), „lead” (np. s. 124, 220, 339). Trudno przyjąć do wiadomości stosowanie w opisie polskich polityków i

urzędników emigracyjnych określenia „oficjele” (s. 656). W tekście nagminnie zostało użyte słowo >iłość<, gdy mowa o ludziach (np. s. 78, „iłość więźniów na Pawiaku”).

Zupełnie nie trafiają mi do przekonania wywody Autora o stosowanie przez niego we własnym tekście terminu „obóz w Oświęcimiu” zamiast obóz Auschwitz-Birkenau (s. 12, 173). To, że w okresie wojny polscy świadkowie używali pierwszego określenia nie zwalnia dziś historyka ze stosowania właściwej terminologii. Czy w związku z powszechnym stosowaniem w okresie wojny i później rusycyzmu Generalna Gubernia, A. Puławski nie powinien używać tego terminu zamiast Generalne Gubernatorstwo? W tym przypadku historyk nie stosuje jednak nazwy potocznej, lecz prawidłową.

We wstępie, w przypisie 44 jest chyba mowa o Bogdanie Chrzanowskim, nie G. Chrzanowskim.

Na s. 100, gdy mowa o kpt. Janie Drzewieckim, wystąpił błąd, zapisano 1929 r., gdy z kontekstu wynika, że powinien być wspomniany rok 1939.

s. 215 Czy „Wrzos” to na pewno Cyryl Ratajczyk?

s. 253 Czy w cytacie: „Setki Żydów i naszych braci poszły na rzeź” nie brakuje słowa >tysięcy<, tak aby zdanie brzmiało: „Setki tysięcy naszych...”?

Kilkowersowe zdanie ze s. 332, rozpoczynające się od słów „Jednakże, zważając na nieufność...” wymaga bezwzględnie korekty stylistycznej. To samo na s. 354 w zdaniu, rozpoczynającym się od słów „Nie rozstrzygając nawet...”.

s. 338 Zapewne jest tu mowa o mieście Nieśwież, a nie Niećwierz. Na s. 346 raczej mowa o mieście Drancy, nie Lancy.

Na stronach 413-415 w przypisach pojawia się rok 1932, mimo że jest tam mowa o wydarzeniach z 1942 roku.

s. 670 Mamy tu do czynienia z trzykrotnym podaniem dat czerwcowych (24, 25, 26 czerwca), gdy z kontekstu wynika, że mowa o wydarzeniach z grudnia 1942 r.

s. 680, przyp. 395 Powinna być data 7 I 1943 r., jest 7 I 1942 r.

s. 686 Jak wynika z kontekstu, data zrzucenia ulotki „Massenmord” to styczeń 1943 r., a nie styczeń 1942 r.

s. 691 Błędna datacja w przypisach 445, 446, 450 i 451. W kilku adresach źródłowych zamiast roku 1942 powinien być 1943 r.

s. 692, przypis 451, jak wyżej.

s. 692 i 693 Wielokrotne przytoczenie w tych samych przypisach nazwy tej samej gazety („Dziennik Polski”).

s. 703 Propozycja wyjazdu do USA została przedstawiona J. Karskiemu zapewne w maju 1943 r., a nie w maju 1942 r.

Konkluzja

Praca ma niezwykle solidną podstawę źródłową. Można odnieść wrażenie, że Autor wręcz zna te źródła na pamięć. Jego główne ustalenia dotyczą kwestii o największym ciężarze gatunkowym. Jednocześnie rozprawa jest napisana w taki sposób, że jej lektura to droga przez mękę, mozolne przebijanie się przez setki stron wypełnionych szczegółowymi informacjami, z których wiele jest po prostu zbędnych. To źródło rządzi narracją Autora a nie Autor. Uważa on za zasadne podzielenie się z czytelnikiem streszczeniem niemal każdego przeczytanego dokumentu i artykułu prasowego. Tekst należałoby radykalnie odchudzić a narrację na temat kilkunastu wątków scalić, poprzez jednoczesne wykorzystanie przy ich omawianiu różnego typu źródeł. Pojawia się pytanie, czy Adam Puławski jest do tego zdolny? Nie wiem. Wobec tego ktoś musi rozstrzygnąć, czy wyniki wieloletnich badań tego Historyka mają być zmarnowane z powodu jego nadmiernego przywiązania do szczegółu i trudności z budową wykładu, czy też mimo tego zaprezentować je czytelnikom w tomie, który będzie liczył co najmniej 700 stron druku, pełnym licznych powtórzeń. Cóż, papier wiele wytrzyma. Dyrekcji BBH IPN pozostaje zdecydować, czy praca ma się ukazać drukiem w postaci przedstawionej do zaopiniowania, czy też nie.

Gregor Beruclif